

# Kronika tygodniowa.

Jak wojna, to wojna!

Tak mówi dziś każdy i zgłębia z ciekawością wiadomości, nadchodzące w bardzo skąpej ilości z obydwu pól walki. Najbardziej zadowoleni z tego są tak zwani knajpkowi politycy, od których aż się roi w całym Krakowie. Są to istoty, obdarzone tak bujną fantazją, o jakiej nikomu ani się nie śniło. Dla takiego pana wystarczy jedno słowo, na pozór nic nie znaczące, potrafi zeń wyciągnąć dalsze konsekwencje i ułożyć cały romans. Z nim obiegają wszystkie lokale, wszędzie opowiada, tutaj coś dodając, tam ujmując, wreszcie rodzi się z tego dziwoląg, do którego ojcowstwa jednakowoż się nigdy nie przyznaje, bojąc się alimentacji pod postacią aresztu za szerzenie fałszywych wiadomości.

Bajczarstwo kwitnie więc w Krakowie, a także i w innych miastach w całej pełni, rolę kobiet, jako mniej obznajomionych w rzemiośle wojennym i z arkanami głębszej polityki, objęła tymczasowo pleć brzydka, nie powołana do służby wojskowej.

Na brak zajęcia żaden próżniak nie może narzekać, jeśli bowiem nie robi w knajpce wielkiej polityki, gapi się na ulicy, podziwiając dziarskie postacie synów Marsa, należących do różnych gatunków broni.

I ja większą część dnia spędzam na ulicy, zbierając przez cały tydzień materiały kronikarskie. Widziałem to, widziałem i owo, ale muszę przyznać, że nikt mi tak nie zaimponował swą fantazją, jak nasze „krakowskie dzieci“, to jest trzynasty pułk piechoty, rekrutujący się z Krakowa i okolic. Widząc naszych Staszków, Antków i Ferdków, żałowałem, że sam nie mogę stanąć wraz z nimi w szeregu, niestety, pedały odmiawiają mi już na starość posłuszeństwa, a żołnierz bez nóg tyle warta na wojnie, co z przeproszeniem dziura w moście.

Żołnierzem zaś opłaciło się być w tym czasie już choćby tylko dlatego, by tak serdecznie być żegnanym przez Kasie i Marysie, jak nasza sympatyczna „trzynastka“...

Powiadają, że to pechowna liczba (sam ożeniłem się z trzynastą narzeczoną i po trzynastu dniach tego żałuję...), ja twierdzę jednak, że takich na schwał chłopów, jak oni, tak prędko nie znajdzie. Zaleją też Moskwie sadła za skórę, czego im z serca życzę!

Niech więc trzynastka będzie liczbą pechowną, ale tylko dla naszego sąsiada z północy. Niech pozna na własnej skórze, co to znaczą „krakowskie dzieci“, nie uznające dziś żadnego moratorium, ale wypłacające należytość za krzywdy swoje, swoich ojców i braci.

Wracającym, okrytym sławą, zgotujemy jeszcze serdeczniejsze przyjęcie, niż było pożegnanie.

Na ogół jednak dość spokojnie jest w Krakowie, nie dokucza też już brak drobnych pieniędzy, co zaś ważniejsze, pilzniera, którego nadszedł transport cały i przyczynił się bardzo wydatnie do ożywienia rozszerzonych obywateli Krakusowego grodu, lubiących politykować, ale nigdy na sucho.

Żal mi jednak tylko tych maluczkich, którym odebrano sposobność swobodnej wymiany zdań, zamykając podrzędniejsze szynki. Tak jednakowoż w tych gorących czasach być musiało. Z rozdartem

sercem i spragnionem gardłem spoglądali na zamknięte podwoje lokali, których byli stałymi gośćmi i zazdrościli burzujom, nie pozbawionym pilzneńskich i okocimskich przyjemności.

Powoli, jeden za drugim, otwierają się przeciw przybytki Bakchusa, będzie więc znowu sposobność do prowadzenia politycznych dysput, na mniejszą przeciw skale, niż to się dzieje w lokalach, tak zwanych pierwszorzędnym.

Ofiarność społeczeństwa naszego na cele wojny jest bardzo wydatna. Każdy spieszy chętnie bodaj z najmniejszym datkiem, z przykrością zanotować przeciw należy, że i w tak poważnej chwili znalazło się kilka lekkomyślnych, a może nawet i złych jednostek, które postanowiły skorzystać z ogólnego zapału i upiec dla siebie swą pieczeń.

Mam tu na myśli te osobistości, które przyłapano na wyjmowaniu pieniędzy z puszek, dostarczonych im przez komitety, celem zbierania składek. W wyborze osób, przeznaczonych do kwestowania, powinno się być ostrożnym, tego rodzaju fakty, dzięki Bogu rzadkie, dostawszy się do wiadomości publicznej, bardzo źle wpływają na ogół składających i szkodzą szlachetnej sprawie.

Także i druga rzecz mi się nie podoba.

Chwałę zapału, o ile on jest na miejscu, nie widzę jednak powodu, by trzeba go było sztucznie podniecać przy pomocy n. p. szampana, którego w ostatnich czasach polaty się w różnych lokalach całe strugi. Czyż nie byłoby bardziej wskazaniem pieniądze, jakie się na ten cel wydaje, złożyć na ołtarzu ofiarności publicznej?

Albo, czy można pochwalić owo ściąganie się różnych partii w naszym społeczeństwie teraz właśnie, kiedy zgody potrzeba? Teraz powinny zamilknąć wszystkie waśnie, powinno się wyrównać i usunąć wszelkie nieporozumienia, powinien być jeden naród, ożywiony jednym duchem! Jeśli tak nie będzie, historia zapisze fakt ten na karcie naszych win i długów narodowych, sami zaś będziemy sobie musieli przypisać, iż w decydującej chwili zapomnieliśmy o naszym najświętszym obowiązku i ponieść wszelkie tego konsekwencje.

Spółczesność polskie jest jednak w gruncie poczciwe i nie zepsute, mam więc błogą nadzieję, że to, co było złe, rychło się usunie, z najlepszą też otuchą spoglądam w przyszłość, która przedstawia mi się w bardzo różnych kolorach, bo wierzę, że sprawiedliwa i słuszną sprawą musi ostatecznie zwyciężyć. Zbyt długo cierpieliśmy, należy nam się wypoczynek!

Czuje, że uderzyłem w niewłaściwą strunę, od kronikarza wymaga się bowiem wesołości, tak mnie jednak melancholijnie usposobił deszcz, padający w poniedziałek od samego rana. A w tym właśnie dniu zabieram się zwykle do kroniki... Jak tu zaś zebrać się ma wesołość, gdy człowieka strzyka w kolanach na niepokogę, a żona przypomina ciągle, że trzeba pieniędzy na porobienie zapasów wojennych?

To strzykanie zastępuje mi barometr nigdy nie zawodzący, ciągle zaś gadanie żony przypomina mi tykanie zegarka na jedną zawsze i tę samą nutę. Udała mi się nawet na ten temat dość wesoła uwaga, która jednak oburzyła do ostateczności moją czcigodną połowicę.

Gdy tak gada i gada, a wygadać się nie może, zwracam się do niej i mówię:

— Ewciu, moja droga! Twoje usta przypominają mi nocną kawiarnię!

— Co? Kawiarnię? — zawołała.

— Tak... I do tego nocną! Nie zamykasz ust przeciw ani w dzień, ani w nocy!

Wypowiedziała mi wojnę, przyjąłem ją w tej myśli, że jedna więcej na losy Europy chyba nie wpłynie. Mamy ich już podobno jedenaście, nie zawiadzi i dwunasta, z pewnością bardziej zażarta, niż tamte, choć toczona przez prawdziwych żołnierzy. Obiecuję potem, tak samo, jak i rząd rosyjski, ogłosić księgę pomarańczową o powodach wojny i pójść w ślady pana Sazonowa, to jest winę jej wybuchu spędzić na kogo innego.

Zabrałem się już do pracy, sądzę, że w niedługim czasie będę mógł oddać ją do druku, chyba, że stanęłaby mi na przeszkodzie jakaś ważna przyczyna, n. p. koniec świata.

Studuję właśnie tę kwestię i roztrząsam wywody francuskiego matematyka, pana Veronnata, który orzekł, że końca świata możemy się spodziewać już za lat dwa miliony, kiedy temperatura ziemi wynosić będzie przeciętnie zero stopni. Stanie się to zaś następstwem oziębienia powierzchni naszej żywicieli, której nie będą już należycie ogrzewać promienie słońca, z roku na rok coraz krótsze. Jaki jest powód tego kurczenia się, nie powiada, zdaje się także, że żaden astronom nie wynalazł dotąd środka na to, aby je nadsztukować. To jedno ma być pewnem, że nikt z nas końca świata nie doczeka, dwa miliony bowiem lat, to spory szmat czasu. Tak długo nie żył nawet nieboszczyk Matuzal, którego stawia się jako wzór długowieczności.

Nie chciałbym, swoją drogą, żyć w tym czasie na ziemi przez cały bowiem rok (chyba, żeby był ze zimna krótszy!) musiałby człowiek chodzić we futrze i myśleć o węglach, a cennar ich kosztowałby wówczas, nawet w miejskim składzie, co najmniej ze sto koron!... Zmarnowałyby mi się także koszula a la Słowacki, z wykładanym kołnierzem, jaką sprawiłem sobie tego roku, idąc za ogólną modą. W zakładzie zastawniczym nie byłoby *eo ipso* ani jednego futra, wobec czego Kasa Oszczędności widziałaby się zmuszoną do zwinięcia tego działu.

Tyle okropności wystarczy zupełnie, by na ziemi zamario wszelkie życie, tak, jak to obecnie dzieje się na Marsie, który podobno całkiem już wystygł i nic się na nim już nie rusza.

Do tego czasu zniósł zapewne w Austrii loteryę liczbową, która według ogłoszonego urzędowego sprawozdania za rok 1913. przyniosła skarbowi państwa tytułem wkładek prawie czterdzieści milionów, wygranych wypłacono dwadzieścia dwa miliony! Dochód czysty łatwo więc obliczyć, kto umie odejmować.



## Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę męską białą i kolorową, krawaty, skarpetki, rękawiczki, szelki, chustki do nosa, trykotarze w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

Cenniki darmo i opłatnie.



**Fabryka  
czekolady  
i cukrów**

Znak ochronny.

**A. PIASECKI, KRAKÓW**

poleca się życzliwemu poparciu  
**P.T. Publiczności**

**AUSTRO-DAIMLER**

jazda Non-stop 1914 — Wyścig w Moskwie. — Raid Krakowskiego Klubu automobilowego.

**Skład fabryczny dla Galicyi: w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 2, telefon 3434.**

**Garaż i warsztaty reperacyjne: w Krakowie, ulica Smoleńska L. 31, telefon 107.**

Na składzie wozy różnych typów — gumy, oliwa, benzyna i wszelkie przybory.

Telefon Dyrekcji L. 1170.

Telefon Kantorowy L. 2590.

**Ekspozytura w Podgórzu**  
przy ulicy Lwowskiej.

**USTREDNI BANKA — CENTRALNY BANK**

czeskich sporzitelien

czeskich kas oszczedności

**Adres telegraficzny:**  
Sporobanka.

**Ekspozytura w Podgórzu**  
telefon L. 3477.

**■ Rynek gł. L. 42 ■ ■ FILIA W KRAKOWIE ■ ■ Linia A-B ■**

Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunki.

Stan emitowanych własnych obligacji około 50 milionów koron.

Wadye i kaucye składa pod nader korzystnymi warunkami.

W roku 1903 założyły i ufundowały Bank jako swoje centrum finansowe Czeskie Kasy Oszczędności, rozporządzając dziś kapitałem około 1 miliarda koron.

Przeprowadza wszelkiego rodzaju transakcje bankowe w ramach statutu.

Własne kapitały Banku wraz z powierzonym, wynoszą obecnie przeszło 100 milionów koron